Rok VI. Nowy Sącz, dnia 1. października 1899. Nr. 28.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

CENA PRENUMERATY:

W kraju: rocznie 2 złr. półrocznie 1 „

Za granicą: rocznie 2 złr. 50 ct. Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.

Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.

Adres: Redakcya „Związku chłopskiego“ w Nowym Sączu.

Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca. Wydawca: Stanisław Potoczek.

Kalendarz kościelny. 1. *N. A. 19. NPM. R.* 2. P. Leodegara. 3. W. Kandyda 4. S. Franz. Ser. 5. C. Placyda m. 6. P. Brunona w. 7. S. Justyny p. 8. *N. A. 20. po Św.* 9. P Winc. Kadł. 10. W. Franc. Borg.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Sprawa żydowska — całkiem na zimno!

(Rzecz ubrana w szatę rozmowy korespondenta z Redakcyą. *K.* oznacza korespondenta — *R.* odpowiedź Redakcyi).

Otrzymaliśmy bardzo ciekawą korespondencyę o *„sprawie żydowskiej“*. Jesteśmy wdzięczni Szan. korespondentowi za wiele cennych myśli, na które się zupełnie zgadzamy — a i za te, na które się nie zgadzamy... albowiem dają nam sposobność rozwinięcia przed oczami czytelnika tych myśli i tych dążeń, które są właściwe naszemu stronnictwu. A więc do rzeczy.

K. Szanowna Redakcyo! Od dawna czytuję „Związek chłopski“. Uważam go za najlepszą gazetę chłopską. Porusza to pismo zawsze najważniejsze sprawy, obchodzące ludność rolniczą. Między innemi bardzo dobitnie omawia *sprawę żydowską*. Mnie ta kwestya równie żywo leży na sercu, dlatego pozwoli Szanowna Redekcya, że wypowiem moje przekonanie.

Sprawa żydowska jest bardzo stara w Europie, bo blisko dwa tysiące lat czeka na swoje rozwiązanie.

R. Prawda. Miał „sprawę żydowską“ już starożytny, pogański Rzym. Ba, mieli ją wiele set lat przedtem starzy Egipcyanie, mieli ją Persowie, Babilończycy i inne ludy. Mieli ją potem, już bliżej naszych czasów, Hiszpanie, Francuzi i Niemcy. Myśmy jej dotąd nie mieli. Tak się przynajmniej zdawało. Tak przynajmniej zaręczali nasi sławni politycy. Ale... bo ci znawcy narodu zaręczali także, że my i *sprawy chłopskiej* nie mamy. Omylili się. Nie pierwsza to pomyłka i nie ostatnia. Myśmy swoich żydów dostali od Niemców. Ztamtąd ich wygnali, u nas ich przyjęto. Żeby im źle u nas było, nie śmią powiedzieć. Było im dobrze, aż nadto dobrze. Obrali też sobie ziemie polskie za drugi kraj obiecany, i na całym świecie nie ma ich tyle razem zebranych, co u nas w Polsce. Rozumiem tu całą Polskę, we wszystkich trzech dzielnicach: austryackiej, rosyjskiej i pruskiej. A jednak *sprawy żydowskiej* nie było u nas, i zapowiadano, że jej nigdy nie będzie. Mówiono i pisano wiele na temat: szlachetności naszego narodu, „braterstwa“ itd.

Tymczasem „brat mojżeszowego wyznania“ (tak ich nazywano w zapale braterstwa), tymczasem ten brat robił swoje, a śmiał się w duszy z „braterstwa“. I miał się z czego śmiać. Ale sprawy żydowskiej ciągle nie było. Wynik to był szlachetności, czy czego innego? Może szlachetności, a może i czego innego. Jeżeli „miękkie serce“ jest dowodem szlachetności, to była szlachetność. Ale było i co innego.

Woli nie było! Już w charakterze naszym narodowym leży *słabość woli*, którą lubimy sami nazywać „dobrem sercem“, a co w rzeczywistości jest „ciepłem piwem“. Właściwem naszemu ludowi jest przysłowie: „niech ta będzie jak chce“, co lubimy znów pięknie nazywać „zdaniem się na wolę i Opatrzność Bożą“, a co w rzeczywistości jest grzesznem (według katechizmu) „zbytniem zaufaniem w miłosierdzie Boskie“, objawem *słabej woli i lenistwa duchowego*. Z kąd się wzięła ta nasza narodowa wada, czem żyła i rosła, nie mogę się tu nad tem rozwodzić. Pracowały nad tem wieki, pracowali potem Stańczycy i ciągle nad tem pracują: *lud nie ma mieć woli!*

Ale skoro raz zbudził się lud, skoro rzucone śmiało hasło „chłop“ odezwało się echem w serc milonach, skoro w te masy rzucone hasło stronnictwa ja „chcę“ — chcę działać, chcę się rządzić, chcę sobie pomagać — wtedy drgnęły te masy *wolą zbiorową* (narodową) — i wtedy obok sprawy chłopskiej musiała powstać „*sprawa żydowska*“, jako sprawa samopomocy narodowej przeciw *obcemu* uciskowi. Tak się rodziła u nas sprawa żydowska, a teraz dopiero przejrzeli nasi politycy i obaczyli, że to jest sprawa piekąca i nieoddzielna część sprawy chłopskiej! Żydzi niech sobie będą żydami, czem zresztą sami chcą, byle nam nie dokuczali, byle narodu nie niszczyli. Inaczej musi być walka.

K. Bądźmy sprawiedliwi! Naszą ojczyznę bezprawnie wzięła Rosya w opiekę tak czułą, że zmieniła wolne królestwo w prowincyę rosyjską. Gdyśmy podnieśli chorągiew wolności trzykrotnie, trzykrotnie musieliśmy upaść w nierównej walce.

R. Prawda, Ale jakież tu podobieństwo ze sprawą żydowską?

K. Jest podobieństwo, bo od tego czasu rozpoczęło się *nasze rozproszenie między narodami.* Syberya, Ameryka północna i południowa, Francya, Anglia mają wielkie i małe polskie osady.

R. Rozumiem, chce pan powiedzieć, że tak samo i żydzi są rozprószeni.

K. Ciąży nad nami przemoc dzika, jarzmiąca wolny naród, który *nigdy nikomu krzywdy nie zrobił*, a czy my się zrzekamy nadziei wypracowania swojej wolności?

R. Nie wyrzekamy się, bo wtedy tylko, będąc w jedności, możemy mieć siłę oprzeć się drapieżnym narodom i zapewnić sobie byt i swobodny rozwój naszemu narodowi, tj. potomkom naszym.

K. Gdy rozprószeni, bez ziemi, wśród obcych szukamy pracy, a spotykamy się ze *wzgardą niezasłużoną*, czy nam się wtedy nie krwawi serce, oczy nie zalewają łzami?

R. Prawda, tylko z tą różnicą, że nami gardzą dlatego, że ciężko pracujemy, my zaś ze żydami mamy dlatego rachunek, że szachrują, że naród nasz do upadku doprowadzają, że nam *krzywdę czynią.* Ciężko nam doprawdy, gdy oprócz nieprzyjaciół zewnętrznych, mamy nieprzyjaciela w zanadrzu Gdyby płakać przystało, a nie działać, brakłoby łez nad dolą naszego narodu.

K. Nieszczęśliwi, potrzebujący litości, miejmy miłosierdzie nad drugimi! Czy żydzi nie są narodem najszczęśliwszym na świecie! Bez świątyni, bez ofiary, bez kapłanów, bez króla, bez ziemi, bez mowy ojczystej, tułają się wzgardzeni, poniewierani, a przecie tak wierni ojczyźnie, tak wytrwali aby ją odzyskać.

R. Co prawda wiele cnót, które ich czynią narodem jednolitym i silnym, nie można im odmówić — niestety... na naszą tym większą szkodę i zgubę.

K. Już się ich sprawa zbliża ku końcowi.

R. Życzę im tego z całego serca, ale nie widzę, żeby tak naprawdę mieli ochotę wracać do swojej ojczyzny, albo gdziekolwiek osiadać i pracować... bez goja.

K. Los żydowskiej ojczyzny związany jest ze sprawą naszej drogiej ojczyzny.

R. Nie widzę związku.

K. W Polsce jest główne gniazdo żydów.

R. Niestety, nieszczęście nasze!

K. Nieszczęście nasze zbliżyło nas do tego pierworodnego między narodami Bożymi.

R. I niedołęztwo nasze.

K. Prześladowani w Rosyi pchają się do Galicyi i doprawdy uważają ją za *ziemię obiecaną.*

R. A my? czy mamy dzielić los wytraconych Amalekitów, w tej nowej ziemi obiecanej? czy los Gabaon, abyśmy „na potrzeby ich pospólstwa drwa rąbali i wodę nosili?..

K. Nam samym wprawdzie ciasno na naszej ziemi i chleba nam brakuje w domu, a tu jeszcze gości trzeba przyjmować. Ano po piastowsku powiedzmy: „Gość w dom, Bóg w dom“.

R. Pismo św. przestrzega: Puść przybysza w dom twój, a on cię wyżenie z ziemi twojej, sprawdza się na nas.

K. Istotnie ten gość bierze się do nas i chce nas z własnych śmieci wyrzucić. Czy wziąść kij i worek i dalej w świat szukać nowej ojczyzny? Czy też bronić się do upadłego na ojczystej zagrodzie?

R. Oczywiście bronić się!

K. Cały naród zresztą nie może opuścić kraju, jak to żydzi zrobili w Egipcie Dać się zalać temu pokoleniu, dziś bezbożnemu, to znaczy zaprzeć się Boga i Ojczyzny.

R. Zupełna zgoda.

K. Ale zadanie nie małe. Żydzi pchają się do szkół i wnet przepełnią wszystkie urzędy, zagarną w swe ręce rządy krajowe.

R. Temu się musi przeszkodzić.

K. Znamy ich spryt i wytrwałość. Wiemy, jak nasza dzisiejsza inteligencya czuje ku ich moralności, niczem nie krępowanej, wielki pociąg. Nowa Reforma, Dziennik krakowski, Życie, Młodość, Słowo polskie, wszystkie pisma są tego dowodem. Czeka nas duchowe z żydzenie, zatrucie moralności, rozkład społeczny, zgnilizna powszechna. Tu trzeba obrony; na tem polu rozpocznie się walka.

R. Na tem także, ale nietylko na tem. Niech każdy staje do boju na tem polu, na jakim mu stać przeznaczono.

K. Biorą się chłopi cięto do żydów po wsiach, zajmując w ich handlu stanowiska, ale kto ich wypędzi z dworów, urzędów, z katedr nauczycielskich, krzeseł poselskich?

R. I na to przyjdzie czas, niech tylko ci, co są u góry spełnią swoją powinność. Jak nie, runąć musi cały ten gmach antychrysta. My swoje robimy.

K. Wypychamy ich z dołu, a przemy ich do góry na większą naszą szkodę.

R. Nie my temu winni. Winni ci, co ich puszczają, u góry.

K. Cóż im zrobimy wobec „równouprawnienia“ ?

R. Tak jest. Na tem polu popełniono gruby błąd. Dano im „równouprawnienie“ w mniemaniu, że oni są takimi samymi członkami tej samej społeczności. A to nieprawda. Oni tworzą zupełnie odrębną społeczność. Raz musimy sobie to jasno i wyraźnie powiedzieć, że żydzi są zupełnie „*obcymi*“ w społeczności naszej, więcej obcymi niż Moskal lub Prusak wobec społeczności naszej. Bo Moskal i Prusak, nie on, to jego potomstwo wsiąknie w naszą społeczność, skoro osiędzie wśród nas. Żyd nigdy. Jeźli Prusaków i Moskali uważamy za „obcych“, tymbardziej musimy uważać żyda.

I tu znów nadużywa się hasła chrześcijańskiej miłości bliźniego: „żyd jest bliźni, a więc musi być równo uprawniony“, Nie musi i nie powinien. Przyjdzie kto do twego domu i powie ci: jestem bliźni, a więc *równouprawniony* z twoją familią, daj mi cześć równą — dasz mu? Tak samo rzecz się ma z naszą społecznością chrześcijańską wobec społeczności żydowskiej. Ten gruby błąd prowadzi wszystko inne złe za sobą. Oni mądrzy, a my głupi.

K. Ale dobrze się nam tak stało. Mówiłem o tem z jednym żydem, a on mi na to: „No, a co my temu winni, że nam Pan Bóg dał rozum“ I słusznie powiedział.

R. Słusznie i nie słusznie. Rozum jest wielka rzecz i dobra rzecz, ale nie jedyna w społeczności ludzkiej. *Dobra wola*, to jest, co ma kierować rozumem dla dobra społeczności ludzkiej. Gdzie tego niema, tam rozum jest szkodliwy dla społeczności, im większy tem szkodliwszy. Taki rozum trzeba opanować, trzeba mu tamy położyć — żydowski rozum trzeba okiełzać, aby nie szkodził naszej społeczności. Myśmy już zżydzieli, bośmy sobie postawili „rozum“ za bożka, któremu się kłaniamy i ofiary całopalne na ołtarzu tego bożka składamy, chłopa mianowicie i naród cały na pastwę żydowskiego rozumu. Rozum, oświata, potrzebna jest, i o nią całą siłą starać się winniśmy — ale nie wolno nam wystawiać na pastwę „rozumu“, ciemnego człowieka, ani na to obojętnie patrzeć, ani porządku takiego cierpieć. Tego nie wolno! Wolność taka, woda na młyn pojęć oraz interesów żydowstwa — liberalizmem zwana — sprzeciwia się sprawiedliwości Bożej.

Wołamy: „precz z karczmą“ — odpowiadają; któż wam każe chodzić do karczmy? I to jest liberalizm, jak wiele innych podobnych. Z tem musimy stoczyć walkę.

(C. d. n.)

Chłopska własność

w pajęczych sieciach żydowstwa!

(Wys. Sądowi wyższemu do wiadomości).

Prawne stosunki drobnej własności rolnej wymagają naprawy. — Pisze i radzi się o tem, a bole rosną i dokuczają coraz dotkliwiej. Oto jedno doniesienie z okolicy *Rozwadowa:*

Jestem srogim losem i niedolą gnana, donieść do wiadomości „Związku“. Byłam zamężną, za Józefem Tryblem wdowcem w Jastkowicach, który już miał z pierwszego małżeństwa dwóch małych synów: Tomasza i Szymona, a i ze mną podpisaną spłodził syna Marcina. Dla tych to trzech synów, jak już widział się w swem życiu dłuższem nie pewny, będąc chory, zapisał przed śmiercią swój grunt bez budynków wynoszący 7 morgów, każdemu po $^1/_3$ części, a i mnie podpisanej $^1/_4$ część gruntu z tych 7. morgów na własność, a chałupę i stodołę, z placem pod temiż budynkami leżącem, mnie podpisanej do tej $^1/_4$ części gruntu, zapisał te budyncyny stare, oba na własność wyłączną i c. k. Sąd powiatowy w Rozwadowie na mocy rozporządzenia Dekretem dziedzictwa przyznał to i na zasadzie tegoż zaintabulował za właścicieli ciała hipotecznego Lwh. 398. objętego każdemu w $^1/_4$ części.

Skoro najstarszy syn Tomasz Trybel doszedł do 24. lat spełna, w roku 1897, swoję część gruntu $^1/_4$ Herszowi Judzie Felsenowi przemysłowców z Rozwadowa, sprzedał za kwotę 200 złr. na własność. Przypadło mu 1 mórg 400, którego gruntu tak lichego w 4. 5. 6 i 7. klasie, rozkawałkowanego, składającego się ze 23. par. gr. z wyjątkiem 2. par. bud., które stanowią moją własność, osobnie tu nie doliczoną. Temu to przemysłowowi w tych wszystkich 23., par. gr. w każdej par. gr. w lepszej i gorszej parceli należy się $^1/_4$ część; na którą to $^1/_4$ część gruntu szukał i szuka kupców ze wszech stron, przez faktorów żydów sprzedać, by kto lub ze żydków, lub z chrześcijan od niego odkupił, i nie może na tę $^1/_4$ część kupca nigdzie przez całe 2 lata od 1897. do dnia dzisiejszego znaleść. Bo trza wiedzieć, że w niektórych par. gr moczary bagna i wydmy nieurodzajne się mieszczą; i przez to, co kto obejrzy, nikt odkupić nie chce, bo to nie jest warte tyle, co on dał, bo gruntu nie znał, a kupił, i ten Tomasz Trybel miał szczęście, co za niego 200 zł. od tego żyda wziął.

Dla tego samego mnie do kupna tej $^1/_4$ części ten żyd zniewala, a ja jestem chudobna, ani centa jednego na sól nie mogę zarobić, nie na kupno gruntu od żyda. I co on, ten żyd, mi wyrządza? Zaskarżył mnie do Sądu o zniesienie wspólnej własności ciała hipotecznego Lwh. 398, ks. gr. gm. Jastkowice do przez 21/4. 1898. do L. II. 60/98. A ja nie czekając skargi żyda o zniesienie spólnej własności, już pierwej jeszcze przed rokiem 1898. tj. w jesieni 1897 roku w każdym kawałku gruntu we wszyst-

kich par. gr. 23. te $^1/_4$ część gruntu ostawiłam dla żyda, aby sobie orał, siał lub komu chciał sprzedał, bo ja go nie kupię, co mu wyraźnie oświadczyłam. A ten na mnie podpisaną skargi wnosi i koszta kładzie i Sąd mu przyznaje, chociaż komisya sądowa z geometrą na dniu 17 i 18. kwietnia 1899. do podziału wyprowadzona wszędzie w każdej parceli gr. już przezemnie oddzielone, ugorami leżące od strony wschodniej i od południowej dla żyda pozostawiona, zgodnie z miarą moją znalazł we wszystkich 23. parcelach. I widział żyd, że jego zostawione pole, wszędzie $^1/_4$ część gruntu leży w równej i zgodnej miarze, a moje części trzy (tj., Szymona i Marcina Trybla, oraz moja część), obsiane na zimę żytem i na wiosnę jarzynami obsiane, ziemniakami obsadzone, a żydowska $^1/_4$ część wszędzie ugorami leży, — więc też dnia pierwszego t. j. 17/4. wszędzie się zgadzał z mojem oddziałem przed komisyą. Lecz nie skończyła komisya dnia 17/4, więc na dzień drugi 18/4 porozumiał sie żyd z kimś, że trudno będzie na mnie włożyć koszta komisyjne do zwrotu żydowi, bo co jego część to mu zgodnie z odmiarem poprzed o jeden rok już sama oddzieliłam ze wschodniej strony, więc drugiego dnia (gdy w inne pole, w „ugory“ czyli „paleniska“ wyjechała komisya), to nie chciał żyd ze wschodniej i południowej strony ugoru swego jak wszędzie, ale z północnej żądał, żeby mu ze żytem oziminą komisya oddała. *I na żądanie żyda*, zamiast żydowi oddać ugór dla niego należący i zostawiony, to żydowi z północnej strony *ze żytem mojem obsianem na zimę, żydowi komisya dała**) na par. gr. 1180. w Paleniskach zwanej Niwie. Po tem żyd siedział jakiś czas w kryminale za różne szachrajstwa.

Po wypuszczeniu żyda z aresztu (od 18/4. do 12 lipca b. r.) zaskarżył mnie znów prowizorycznie, że ja go naruszyła w posiadaniu żyta, żem mu zżęła. Ale przecież nie jego było, tylko moje i nie na tej parceli 1180. gdzie komisya z przeciwnej strony oddała, gdzie żyto właściwie było, ale mylnie w uchwale końcowej do L. C II. 43/99. powiedziano, że z par. gr. 8899/1, bo ta parcela jego stała ugorem. Również na par. gr. 632. ogród wykazali 6321. mylnie w uchwale końcowej dnia 9/8 1899, do L. C. II 43/99. żem mu ziemniaki zasadziła na tej par. gr. 6321. po oddaniu komisyi.

Tymczasem ja już przed 17/4. ziemniaki zasadziłam na placu budowlanym, ale nie na par. gr. 6321. bez na par. 174. gdzie była moja stodoła, którą sprzedałam w roku 1898. i na tym placu zniesionej stodoły na par. budowlanej 174. ziemniaki wsadziłam, a nie na par. gr. 6321. *Przeto mnie na koszta 9 złr. $52^1/_2$ ct., zbytecznie narażono* do dni 14. do zwrotu żydowi.

Z tego powodu wysłałam męża mego Jędrzeja Dąbka, jako pełnomocnika opatrzonego marką na 50 ct., *do c. k. Rady do Rozwadowa, by mi ustny rekurs przyjął, ale nie chciał!* tylko do adwokata go odesłał**), a na adwokata mnie nie stać, a zatem upraszam Świetnej Redakcyi, w tej mojej niedoli o wszelką pomoc i doradę przez „Związek chłopski“, gdzie ja się mam udać z prośbą i do kogo?, a nieustannie na mnie nałożonych kosztów 9 złr. $52^1/_2$ ct., przez motywy żydowskiego przemysłowca, któremu przez pomyłki widoczne do zwrotu w dniach 14. Sąd przyznał.

Wiktorya Dąbek.

*) Nie możemy wiedzieć, co skłoniło komisyę do takiego przeinaczenia, jeśli widoczna jest dobra i zgodna wola Dąbkowej. Już z tego samego powodu Dąbkowa narażoną została na koszta i dalsze sieci żydowskiego pająka. *Widoczna, że żyd chce kobietę zrujnować, a potem ją wydziedziczyć!* Sąd jest od tego, aby bronił ludność przed takimi łajdakami, a nie załatwiał tylko „kawałki“ i komisye. Red.

**) Z odsyłaniem do adwokatów raz powinien być koniec zrobiony. Nie na to pomnożył kraj ilość sędziów i pensye. Red.

Nowy Sącz w czasie szwedzkiego najazdu w roku 1655.

(Z opisu przez ks. J. Sygańskiego T. J. w „Przew. nauk.“ z r. 1896.)

(Ciąg dalszy).

Tymczasem komendant Stein nagle dowiedział się od kilku ujętych wieśniaków, torturami wymusiwszy na nich zeznanie, że 2—3 tysięcy chłopów pod dowództwem szlachty: Jana i Kazimierza Wąsowiczów, oraz 200 dragonów z lekkiej jazdy Stefana Czarnieckiego pod wodzą Krzysztofa Wąsowicza, ubrało się w pobliskich lasach i zamierza uderzyć na Dąbrowę, własność zagorzałego Aryanina Westaryana Schlichtinga, a z tamtąd opanować miasto. Dąbrowa milę od Nowego Sącza obok Wielogłów, na sądeckich gór wieńcu od północy położona, stanowi ważny punkt strategiczny, bo odcina Nowy Sącz od Krakowa i Wiśnicza. Stein, wywiedziawszy się o całym zamachu, a znając ważność położenia Dąbrowy i lękając się, aby nie został odcięty od Wiśnicza i Krakowa, postanowił uprzedzić ten napad i obsaczywszy dwór w Dąbrowy, rozbić powstanie góralskie. Dlatego ze znacznym oddziałem wyruszył z miasta, zostawiając nie wielką, ale doborową załogę, pod dowództwem porucznika Gordona, któremu nakazał za najmniejszem okazaniem oporu ze strony mieszczan, powszechną rzeź bez litości.

Ale jeden żołnierz szwedzki, zapoznawszy się z jakąś dziewczyną, przekupką pieczywa, przestrzegł ją jeszcze przed wymarszem wojska, aby się oddaliła z miasta na kilka dni, bo gdyby po ich odejściu miasto opór stawiało, to wyprawią rzeź powszechnę i zburzą miasto. Dziewczyna podziękowała za przestrogę, ale zaraz pobiegła do wsi Falkowej, uwiadamiając o tem Jędrzeja Suszyckiego, pisarza

Różne biedy chłopskie.

(Wys. Rządowi do rozwagi).

Kochani bracia czytelnicy! Postanowiłem skreślić parę słów, a najpierw o naszem szkolnictwie. My chłopi mamy nową pańszczyznę, podatki wzrosły ogromne, bo panów rządców przybyło, ale korzyści dla nas tyle, co z piątego koła przy wozie. Duch szkolnictwa, nie jest ducha Chrystusowego, ale ducha liberalnego, żydowskiego. Tu nie chodzi o dobro chłopa, ale chodzi o to, żeby biurokraci mieli chleb. Bo się namnożyło panów, to wszystko potrzebuje po pańsku żyć, i dzieci wychować po pańsku. A ty chłopie nie jedz i nie śpij, a rób abyś podatkom podołał. Ale my o tem dobrze wiemy, że podatki być muszą, ale żądamy abyśmy korzystali z nauki, bo cóż z tego, że dziecko nauczy się paplać o rzekach, o górach i o panach jak dobrze rządzili i głupie rysunki, a co nam potrzebniejsze, tego nie umie nic. Bo się nie uczyło zasad wiary katolickiej, tylko wzrosło w pychę i myśli, że już wszystko umie.

Jeżeli religią katolicka, to tylko tak od oka przydana, no to jak ma być dobrze? Nauka nauczyciela powinna być przejęta Duchem Bożym. W Seminaryum nauczycielskim powinni uczyć przeważnie księża, do Seminaryum nauczycielskiego powinien być przyjęty tylko katolik. Gdy taki nauczyciel będzie nauczony przez księży, to będzie miał mniejszą dumę, bo się będzie czuł swojem.

Teraz nauczyciela uczą wysoko, to on się czuje że jest wielki pan, a tak widzi się mu, że on nie powinien uczyć prostaków, ale integencyi dzieci.

Przeto prosimy o zmianę w wychowaniu nauczycieli.

Dużo były lepsze t. z. szkoły kościelne, bo uczyły tego, co dla ludu potrzebne, a więc: czytać, rachować, Boga chwalić i starszych szanować, i porządku domowego,

Teraz jest dużo uczonych, ale dobrych ludzi bardzo mało. Bo jak ma być dobrze, kiedy żydowskie bachory uczą się razem z naszemi? Wiemy dobrze, że żydzi uczą swoje bachory kląć nasze dzieci, uczą się od nich najgorszych rzeczy.

Przeto my katolicy i Polacy żądamy, abyśmy mieli katolickie szkoły. My to już doświadczyli, że gdzie jest ksiądz gorliwy o naukę religii, to dzieci są zupełnie inne. Ale proszę, gdzież taki ksiądz może uczęszczać do szkoły, kiedy ani nie potrafi, bo ma parafię, musi do chorych jechać, kiedy właśnie wypada mu do szkoły iść. A nauczyciel tego uczy, co mu kazali, My chcemy szkoły, bo nam są potrzebne, ale żądamy zmiany we wychowaniu nauczycieli, żeby byli przejęci duchem katolickim. Prawda nauczyciel dosyć się napracuje teraz, ale mówię wam, że gdy będzie reforma szkół, będzie się nauczyciel czuł szczęśliwszym,

Moi kochani, ja sam znam takiego nauczyciela, co mówił dzieciom, że człowieka Pan Bóg nie stworzył, tylko sam stał się z natury. No, proszę, jeżeli tacy nauczyciele będą wychodzić ze seminaryum, to co będzie z naszych dzieci? Będą same niedowiarki, socyaliści i anarchiści.

Tu musi koniecznie nauka katolicka płynąć z góry, jak płynęła dawniej. Bo czytamy w historyi dawnej Polski, że sam Król ze swoimi rycerzami przed każdą bitwą śpiewali Różaniec, to też zwyciężali.

Gdy lud widzi, że pan, urzędnik, przełożony szczeże wierzy w Pana Jezusa, to lud prosty przejmuje się bardziej, a cóż dopiero dzieci! A przy wojsku... pożal się Boże, co się dzieje! Czytamy, że dawniej dowódca miał małą garstkę wojska, a zwyciężał dwa razy większego nieprzyjaciela. Dla czego? Bo miał ufność w Boga. Teraz wynajdują przeróżne zbroje i wojska pomnażają co rok, podatki rosną coraz większe, tak, że nie można podołać się opłacić. Powstaje bieda, ucisk coraz większy, powstaje coraz większe niezadowolenie, każdy woła, że ma mało. Dla czego? Dla tego, bo zasady wiary Chrystusowej zostały wyrugowane ze życia publicznego. *Dawniej Pan* się nie wstydził, ale uklęknął i wobec czeladzi, rano i wieczór, odmawiał wspólnie paciorek. Teraz co jest?

Nikt się nie pyta; jak żyjesz? abyś tylko robił! Ja znam takich panów, co za ekonoma wyszukują największego łotra, aby tylko umiał dobrze przeklinać. Proszę, jak ma być dobrze u dołu, kiedy z góry sieją zgniliznę? Jak tak dalej pójdzie, to i kryminałów zabraknie. Będą się ludzie mordować w najstraszniejszy sposób, czego nie daj Boże! A teraz, kto *karczmy* tak hojnie uposażył, niech się uderzy w piersi, a przyzna się, że zrobił bardzo źle. Powinni to widzieć opiekunowie ludzi, powinni to złe naprawić.

A więc: Wysoki Rząd powinien *karczmy ograniczyć!* Bo głos ludu woła do góry, jak wołali ojcowie z otchłani wybawienia. Ale się doczekali. Niestety my się nie możemy doczekać, ażeby nas kto wybawił, żeby nam zaprowadził *monopol wódczany*, chociaż już była prośba do

---

miejskiego, który znów przez Kurów i Jamnicę o wszystkiem dał znać wojsku i Wąsowiczom. Tem wyjawieniem dziewczyna z Sącza uratowała miasto; gdyż teraz, korzystając z wymarszu Steina, zmieniono pierwotny plan uderzenia na Dąbrowę, a umowiwszy się dokładnie, postanowiono wpaść do Nowego Sącza i wyrwać go z rąk szwedzkich, i dano znać miastu o zbliżającej się pomocy.

Poza głębokim i szerokim przekopem, oraz podwójnym wałem dzielącym właściwe miasto od przedmieścia węgierskiego, tam, gdzie dzisiaj ulica Długosza i Jagiellońska, stały wówczas stodoły miejskie, szeregiem jedna przy drugiej, podobnie jak po dziś dzień w Starym Sączu.

W tych to stodołach ukryło się kilkunastu najodważniejszych wojowników za pomocą mieszczan; a gdy, jak to się działo codziennie, dnia 13. grudnia w dzień świętej Łucyi o pewnej godzinie nad wieczorem czeladź wyszła furtką po słomę i siano dla bydła, ukryci owi wojownicy powdziewali szaty czeladzi i z brzemionami na plecacach, i ukrytą bronią zdążali za wracającemi dziewkami. (C. d. n.)

Najjaśniejszego Pana Cesarza w Jego roku jubileuszowem. Ale to wszystko głos na puszczy! My to już chyba na to stworzeni, abyśmy tylko cierpieli, a obce włóczęgi aby z nas krew wysysali. Prawda, ma się do lepszych czasów. bo już wiele dobrego zrobił „Związek chłopski“, ale jeszcze dużo jest do zrobienia. I dużo zrobimy, tylko trzeba nam *jedności!* Jednością zrobimy wiele! Powinniśmy należeć wszyscy do *stronnictwa chłopskiego! Kółka rolnicze* powinny być w każdej wsi! Powinny by być **kasy oszczędności,** jak już niektóre Kółka mają. A wtenczas możemy mieć lepsze czasy.

Wtenczas bracie drogi nie potrzebuję iść do żyda, pożyczać na wielką lichwę. Ale powinny być całe wsie członkami, tak jak w innych krajach. To też ludzie mają się dobrze. Tam żyd nie jest górą jak u nas. W naszej Galicyi żyd tylko pan, bo z nas zabiera prawie wszystko. Niech ci się bracie nie zdaje, że ten reński, który dasz na udział że przepadł. Bo się uskłada kilka set złr. i już może potrzebujący pożyczyć, albo i ty sam. Tak Bracia, tu leży nasze dobro i przykazanie, abyśmy się wspomagali wzajemnie. Tu leży cała nasza bieda, że każdy sam o sobie myśli, a raczej nic nie myśli!

Zacni nasi Posłowie wystarali się dla takich kas o tanią pożyczkę krajową. I dostanie każda taka kasa. Ale trzeba nam zacząć od siebie. U nas mamy kasę i już kilku gospodarzy pożyczyło. Także młodzież może składać i po jednej koronie. Prosimy także Szanownych Posłów ludowych, którzy są prawdziwie ludowymi (bo z grona stańczykowskiego, to się niema co spodziewać, aby nam co dobrego zrobili), żeby **jarmarki** w Galicyi ograniczyć. Bo co tego włóczęgowstwa po jarmarkach? Pijatyki, bijatyki, kryminały się zapełniają, a żydzi mają korzyści,

Mój Boże, co tu ludzi tuła się po jarmarkach niepotrzebnie n. p. parobczaki, po nic innego nie idzie jak żeby uwidział się z dziewuchą i papierosa zapalił, albo pobił drugiego. Gospodarz mu nie zabroni, bo by mu odszedł. Ja znam Mamusie, co umyślnie córeczki biorą ze sobą, aby się przy nich napić! A dom i bydełko zostaje bez dozoru.

Tylko żydzi mają korzyści, bo matusia przeje, synek przepije, na drugi dzień trudno wstać, głowa boli, robić się nie chce. Inny zaś pobije drugiego, znowu trzeba go przeprosić i t. d.

Zatem prosimy aby Wysoki Rząd raczył temu zaradzić, ażeby wiele tyle ludzi uratować.

Niech nam zaprowadzi „monopol wódczany“, na wzór, jak jest w Królestwie Polskim, a już nam przeto zrobi wiele dobrego. Jeżeli tak zostanie, jak jest, to nie pomogą ani żandarmi, ani kryminały, lud będzie biedniał, tak, że nie będzie miał kto podatków płacić.

Dużo by było pisać, co się dzieje z pijaństwa. Ale już poprzestaję. Pozdrawiam wszystkich czytelników.

W. W. z Zawady.

ZE SWIATA.

Wiedeń. Pojednanie stronnictw, nie udało się. Miały się zebrać wszystkie stronnictwa na poufną naradę, zaproszono więc i Niemców, czyby się przecież nie udało przywrócić parlamentu?

Niemcy nie przyjęli jednak zaproszenia, a tak okazało się. że parlament jest niemożliwy. Tymczasem zbliża się czas, kiedy parlament wiedeński i węgierski wybrać mają delegatów do obrad nad wspólnemi sprawami. Tu już nie poradzi §. 14. a Niemcy zapowiedzieli, że nie dopuszczą do żadnych wyborów.

Cóż tu zrobić?... Rząd hr. Thuna w takiej chwili postanowił ustąpić i złożył podanie o uwolnienie do rąk Cesarza. Cesarz jeszcze nie przyjął zwolnienia i dotąd nie wiedzieć, co będzie. Mówią o księciu Alfredzie Lichtensteinie jako następcy hr. Thuna. Byłby to zwrot ku stronnictwu Luegera, gdyż brat tego Lichtensteina, książę Alojzy Lichtenstein należy do stronnictwa antysemitów wiedeńskich. Antysemici też rzeczywiście dość przychylnie przyjęli wiadomość o Lichtensteinie. Natomiast inni Niemcy przyjęli tę wiadomość niechętnie.

Mówią też o ministerstwie, do którego mają powołać samych urzędników. Byłoby to ministerstwo tymczasowe, dla ułagodzenia Niemców, żeby choć tylko przeprowadzić wybory do wspólnych delegacyj, a dla przypodobania się Niemcom, to ministerstwo zniosłoby rozporządzenia językowe. Niemcy jednak już nie kontentują się zniesieniem rozporządzeń językowych. A tak nie wiedzieć co będzie. W dniu 26. września, kiedy to piszę, jeszcze nic nie wiadomo.

To mi jest jasno, że do zaprowadzenia porządku, potrzeba człowieka śmiałego, człowieka w duchu teraźniejszych potrzeb Austryi, człowieka, coby wniósł hasła ludowe do rządu, a takim jest jeden Lueger. Ten by zrobił porządek, zrobiłby najpierw ze żydami, bo ci we wszystkiem bruździą.

W Krakowie tymczasem obradował wiec dziennikarzy (gazeciarzy) słowiańskich (polskich, czeskich i słoweńskich). Uchwalono wspierać się i zwalczać wspólnych nieprzyjaciół.

Prusy. W Westfalii odbył się wiec polskich robotników z żądaniem opieki duchownej dla Polaków, zamieszkałych między Niemcami.

Rząd pruski zagroził karą 100 marek grzywny, lub 5 dni aresztu, ktoby się poważył uczyć dzieci czytać po polsku. Komisya kolonizacyjna niemiecka, znów zakupiła dwa obszary z rąk polskich na kolonizacyę niemiecką. Jak rwiąca woda podrywa brzegi, i co chwila urywa się kawał ziemi, tak usuwa się ziemia z pod nóg Polaków, pod rządem pruskim. Rychły ratunek jest konieczny. A ten jest w ręku Bożem.

Rosya. Na pograniczu rosyjsko-pruskim, urządzają wieże wysokości 6 sążni. Na wieżach urządzone są czato-

wnice, z których przez szkła można czuwać nad tem, co się o kilka mil dzieje w Prusach za granicą.

Francya. Dreyfus jest ułaskawiony i wyjechał. Teraz rozpoczął się proces o spisek przeciw rzeczpospolitej.

Anglia. Wojna w Afryce jeszcze nie wybuchła, ale wisi na włosku.

W Chinach powstały rozruchy przeciw chrześcijanom.

ROZMAITOŚCI.

Mord dla krwi. Dnia 29. marca było to około Wielkanocy tego roku, wyszła z domu 19. letnia dziewczyna, Agnieszka Hruza, z Polnej (w Czechach) do sąsiedniej wsi do szycia i nie powróciła tego dnia. Nie powróciła drugiego, a matka myślała, że dziewczyna nocuje u szwaczki, bo przed świętami więcej roboty. Tymczasem dowiaduje się, że dziewczyna tego samego dnia o 6. wieczorem odeszła do domu i już nie powróciła do roboty. A więc gdzieś zginęła po drodze. Dziewczyna była przystojna, ale moralna i pobożna. Zaczęto poszukiwania i znaleziono dziewczynę w lasku „Brzezina", nieżywą, strasznie pokaleczoną, leżącą na brzuchu, twarzą do ziemi, z nogami zadartemi.

Komisya sądowa stwierdziła, że dziewczyna była zarzniętą, że przedtem była duszoną powrózkiem i otrzymała 8 uderzeń kamieniem w głowę, ale te nie były śmiertelne. Śmierte[l]ną była rana na szyji zadana tak, jak się zarzyna bydlę. [Kr]wi jednak nie znaleziono na ziemi. Lekarze zrobili sek[c]yę i nie znaleźli w ciele ledwo kroplę krwi w sercu. Gdzież się krew podziała?

Poszlaki padły na żyda Hilsnera. Uwięziono go, a jego bałamutne wykręty, ślady krwi na spodniach i zeznania świadków, którzy go widzieli w tym dniu w towarzystwie dwóch innych obcych żydów, idącego w stronę lasu, potwierdziły podejrzenie.

Lekarze orzekli, że czynu zbrodniczego nie mógł dokonać jeden człowiek, że dziewczyna musiała być z nienacka napadnięta, że się broniła, że dostała uderzenia w głowę dla ogłuszenia, że ogłuszona i rzucona na brzuch otrzymała cięcie pod szyję z lewej strony ku prawej. Cóż się z krwią stało? pytano lekarzy. Nie wiemy, odpowiedzieli lekarze, to pewna, że w trupie krwi nie było i na miejscu zabójstwa krwi nie było. A więc krew pochwycono i gdzieś zabrano.

Obrońca oskarżonego, zapłacony przez „związek żydowski" (bo Hilsner jest ubogi żyd), głównie starał się obalić twierdzenie o wytoczeniu krwi, lecz to mu się nie udało. Przysięgli orzekli jednogłośnie, że Hilsner był uczestnikiem morderstwa, to znaczy, że popełnił morderstwo wspólnie z innymi. I został zasądzony na karę śmierci przez powieszenie. Hilsner przyjął wyrok ze spuszczoną głową i nie rzekł ani słowa. Daremne jednak były poszukiwania za spólnikami.

Aż jednego dnia, siedząc w kaźni z dwoma innymi w oczekiwaniu bliskiej śmierci, usłyszał stuk młotów na podwórzu. Pyta się towarzyszów: co to znaczy? A jeden mu powiada: to szubienica dla ciebie. Zadrżał żyd i powiada: już nie wytrzymam i wydał wspólników najpierw towarzyszom, a potem sędziom, dwóch żydów po imieniu i nazwisku i gdzie mieszkają. W tej chwili poszły telegramy o aresztowanie. Jeżli gdzie nie uciekli, to będzie dalszy proces, o którego wyniku doniesiemy.

Dwa zgromadzenia w Nowym Sączu. Dnia 22. września 1899. było dwa zgromadzenia. Jedno odbyło się w samym Nowym Sączu, zgromadzenie gospodarzy. Przewołniczącym obrano gospodarza J. Maciuszka. Zagaił posiedzenie Poseł Jan Potoczek, i wyjaśniał swoje stanowisko w Radzie państwa w obecnem położeniu politycznym.

Z powodu niemieckiej obstrukcyi, utknęły wszystkie sprawy, wskutek czego rząd był zmuszony sam sobie radzić. I tak: ponieważ podniesiono pensye urzędnikom, rząd musiał znaleść gdzieś źródło dochodu — i znalazł go w opodatkowaniu cukru. Musiała stanąć ugoda z Węgrami — rząd ją zawarł, skoro parlament tego nie zrobił.

Rząd zmniejszył taksy od przeniesienia własności rolnej; będzie to wielka ulga, która się da uczuć zwłaszcza mniejszym. Wogóle co było zrobione w ostatnich 3. latach, to zrobił rząd sam, i żaden poseł nie może się niczem pochwalić, bo Niemcy nie dopuścili do żadnych obrad. Jeżelibym się chciał czem pochwalić, to chyba tem, żeśmy sprawę ulg przy przeniesieniu rolnej własności podnieśli w Kole poskiem, pierwsi. Był to wniosek hr. Pinińskiego, obecnego Namiestnika. Ja również gorąco za tem przemawiałem. Rząd przyjął ten wniosek i przeprowadził go, nie czekając parlamentu. Również usilnie chodziliśmy za tem, żeby znieść uciążliwości w handlu trzodą, co się nam częściowo udało. Zresztą nie było nic do zrobienia, z powodów jak wyżej powiedziałem, i żaden się nie może pochwalić, żeby co zrobił, ani Stojałowszczyk, ani ludowiec.

Stojałowski i ludowcy jeżdżą na tem, że wstąpiłem do „Koła polskiego". Niech mi powiedzą, gdzie miałem przystąpić: do Stojałowszczyków, czy do ludowców?... Spełniłem wolę swoich wyborców, gdyż z góry przy wyborze zapowiedziałem, że wstąpię do Koła polskiego, i pod tem hasłem byłem wybrany. A teraz wam wyjaśnię dla czego nie „wystąpiłem" z Koła polskiego.

Nie przeczę, że „Koło polskie" w Wiedniu potrzebuje poprawy, że mianowicie: 1) potrzeba rozróżniać sprawy narodowe, wspólne wszystkim stanom bez różnicy — w tych sprawach nie powinno być podziału, w tych sprawach wszyscy jak jeden winniśmy iść przeciwko "obcym", czy to Niemcom, czy innym, tak jak to jest w drugim punkcie programu stronnictwa chłopskiego — i w tych ma racyę "Koło polskie", że kto nie idzie razem, jest z d r a j c a,

podły zdrajca narodu! Patrzcie na Czechów, jak się dzielnie trzymają razem, bez różnicy stronnictw.

2) Są jednak inne sprawy, które są wspólne wszystkim chłopom bez różnicy, czyto chłop polski, czeski, czy niemiecki, to są sprawy społeczne chłopskie. Otóż w tych sprawach powinni wszyscy posłowie chłopscy iść razem, solidarnie, bez względu do jakiego narodu należą i w tem właśnie słuszny czyni się zarzut Kołu polskiemu, że krępuje swoich posłów. I tu musi być poprawa!! A teraz zobaczymy: jak spełnili posłowie nasi te dwa obowiązki: 1) obowiązek „narodowy“, 2) obowiązek „chłopski“.

Rada państwa od czasu wyborów okazała się odrazu bezsilną, sprawy chłopskie społeczne nawet się nie pokazały na jaw. Od razu wystąpiły jaskrawo naprzeciw siebie: sprawiedliwości dla Czechów i sprawa panowania Niemców. Jest to sprawa czysto narodowa. Powiadacie mi, gdzie było moje miejsce? (Głos. W Kole polskiem). Tak jest, w Kole polskiem. Poszliśmy z Czechami, i wraz z innymi Słowianami — i z tego mi nikt zarzutu nie uczyni! (Brawo).

Cóż uczynili inni posłowie ludowi? Podzielili się na dwa kluby: ludowców i Stojałowszczyków — dziś dzielą się już na 3 części, bo Stojałowszczyki się rozbili. Czyż ja miałem dać Niemcom czwarte ucieszne widowisko... i wytworzyć czwarty klub „polskich Związkowców“ w Wiedniu? Nie, o nigdy! Co chętniebym widział, to: żeby się dał wytworzyć we Wiedniu „Związek posłów chłopskich wszystkich narodów“, bez różnicy — ale... jakieś kluby „polskie ludowe“, albo „polskie chrześcijańsko-ludowe“, po 2 i po 4. czy 5. posłów, to jest mizerne widowisko. Może to cieszyć kogoś, kto chce koniecznie się bawić w przewodnika, mnie nie (Brawo). Mizerne to widowisko, zwłaszcza, gdy się zaczną żreć tacy przewodnicy, jeden z drugim, a Niemcy klaskają!

Próbowałem, czyby się nie dało zjednoczyć wszystkich naszych posłów ludowych, ale gdzie tam! Do takiego zjednoczonego klubu przystąpiłbym chętnie dla wspólnego głosowania we wszystkich sprawach społecznych chłopskich. Dopóki tego nie będzie, nie przystąpię do żadnego. Stara się ks. Stojałowski tu podburzć lud przeciwko mnie, i wynajął sobie ku temu niejakiego Smołczyńskiego, dawniej kucharza kolejowego z Muszyny, dziś zajętego w piwiarni Marsa, to jest jego stronnictwo. Ja stoję przy stronnictwie chłopskiem. (Brawo).

P. *Chrzanowski* stwierdza, że ks. Stojałowski dziś gra na „chłopach“, a on jeszcze pamięta jak grał na nutę: „z szlachtą polską polski lud“ — pytanie: co nastanie po tem? Następnie wyraża p. Chrzanowski niezadowolenie z podatku od cukru, bo i chłop może używać cukru.

P. *Stanisław Potoczek* nie ma nic przeciw podatkowi od cukru, bo skoro rząd podwyższył pensye urzędnikom, to musiał wziąść zkąd pieniędzy, a lepiej, że ściąga z cukru, jak żeby miał ściągać z gruntu, a chłop najczęściej używa ziarna, a kawy mało pija; a kto pija, to i zapłacic może. Obstaję jeszcze przy tem, żeby podnieść podatek od wódki. Co do „Związku“ — powiada — to się rozchodzi po całym kraju, i gdyby wszyscy rzetel nie płacili, toby i na zgromadzenia jaki grosz został, bo chcący urządząć zgromadzenia, trzeba mieć pieniądze. Ludowcy mają zasiłki od inteligencyi; zkąd ks. Stojałowskiemu na to starczy, to nie wiem, choćby się zapytać: gdzie się podziały fundusze „Macierzy katolickiej“, gdzie „drukarnia wspólna“, gdzie „Skarb ludowy“? — bo to wszystko za mało. Trzeba o tem koniecznie pomyśleć, aby można urządzać zgromadzenia Nieć wójt, stawia wniosek, aby w niektóre piątki urządzać zgromadzenia i w dnie targowe po różnych powiatach. Do tego przychyla się także Chrzanowski. J. Warzecha mówił o ustawie targowej W końcu przewodniczący J. Maciuszek wzywał do jedności i zgody i przestrzegał przed trucizną, którą ks. Stojałowski ponownie stara się zaszczepić za pośrednictwem swoich zauszników, którym o los gospodarza i chłopa tyle idzie, co psu o piątą nogę. —

Drugie zgromadzenie zwołał na ten sam dzień ks. Stojałowski, do karczmy w Gołąbkowicach, pod Sączem. Zebrała się banda ludzi z miasta, posługaczy, podrostków, jak na widowisko, między tem i jakieś baby.

Przewodniczyć miał wyżej wspomniany Smołczyński. Tymczasem zaraz z początku powstał hałas i zamieszanie, o mało nie przyszło do bójki i komisarz rozwiązał zgromadzenie.

W uniżeniu podpisany donoszę z uprzejmością, że dnia 25/9. br. w Krościenku nad Dunajcem, wiecu nie było. Ks. Stojałowski przyjechał, lecz to wszystko się smutnie zaczęło, a z boleściami się skończyło.

Z głębokim szacunkiem *J. Warzecha.*

OGŁOSZENIA.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Stanisław Potoczek*